



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Niewiasta

Liczba stron oryginału

30

Liczba plików skanów

30

Liczba plików publikacji

33

Sygnatura/numer zespołu

CZ III 00481

Data wydania oryginału

1906

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+

01 001
Digitalizacja



W Bielsku dnia 3 czerwca 1906.

Jak zbudzić Jadwigę?

Umieściliśmy w poprzednich numerach „Niewiasty“ wzniosłą i piękną odezwę Wks. prałata i kanclerza, dr. Wład. Bandurskiego, z wezwaniem: „Zbudźmy Jadwigę!“

Odezwa ta nie powinna przebrzmieć bez echa, bez skutku, a przede wszystkim niewiasty polskie, jak to w odezwie podniesiono, powinny z zapałem zabrać się do tej wielkiej i świętej sprawy.

Ponieważ jednakże nasze wiejskie niewiasty nie są jeszcze tak odcytane i wykształcone, ażeby mogły dokładnie wyrozumieć z pięknych, ale wysokich słów Wks. Prałata, o co chodzi i jak się do tego zabrać, chcemy dziś przeto w prostszych i praktycznych słowach podać kilka wskazówek, co to znaczy zbudzić Jadwigę? i jak nasze niewiasty mają się zabrać do tego budzenia?

Zbudzić Jadwigę, znaczy doprowadzić do tego, aby Kościół katolicki uznał naszą królową Jadwigę „za świętą“ — i policzył ją pomiędzy Patronki Polski.

A tu przede wszystkim wyjaśnić trzeba naszym niewiastom wiejskim, że mieliśmy w Polsce „dwie Jadwigi“ — z królewskiego rodu.

Pierwsza z nich, Jadwiga, księżna Śląska i polska, była rodem niemką, lecz wyszła za księcia polskiego, z rodu Piastów, Henryka Brodatego. Wsławiona cnotami i pobożnością, po dłuższym pożyciu z mężem, podchowawszy sześcioro dzieci, trzech synów i 3 córki —

rozłączyła się z mężem, za jego przyzwoleniem, i wstąpiła do zakonu Cystersek, który zbudował jej mąż w Trzebnicy. Zmarła w r. 1243, a w r. 1267 zaliczona została w poczet Świętych.

Święto jej obchodzi się w dniu 15 października w całej Polsce, a na Śląsku jest świętem uroczystem, bo ta św. Jadwiga jest główną patronką Śląska, tak jak św. Stanisław Patronem Wks. krakowskiego, a św. Michał Galicyi.

Druga Jadwiga, to córka króla węgierskiego Ludwika, który był równocześnie królem polskim.

Stało się to w skutek tego, ponieważ Ludwik urodzony był z matki Polki, księżnej Elżbiety, córki króla polskiego Wład. Łokietka.

Gdy więc Kazimierz wielki umarł bez męskiego potomka, Ludwik król węgierski, jako siostrzeniec Kazimierza W., zjednaawszy sobie panów polskich nadaniem licznych swobód, uzyskał od nich to, że go na tron polski powołali.

Ludwik miał trzy córki, z których jedna miała po nim otrzymać tron polski. Z tych trzech córek Lwika króla, a wnuczek Władysława Łokietka, najstarsza Katarzyna umarła, średnia Marya wyszła za Niemca księcia brandeburskiego, więc jej Polacy nie chcieli, zatem najmłodsza Jadwiga wstąpiła na tron polski.

Wydano ją następnie za Władysława Jagiełłę, W. księcia litewskiego, który, jak wiadomo przyjął chrzest św., a potem razem z Jadwigą nawrócił wszystkich Litwinów do wiary chrześcijańskiej.

W odezwie, którąśmy wydrukowali, już było powiedzianem, jak wielkimi cnotami, jakim poświęceniem i jaką miłością dla narodu, a zwłaszcza dla pracującego ludu, jaśniała królowa Jadwiga.

Tóż nic dziwnego, że wkrótce po jej śmierci starano się już o to, aby tak samo, jak Jadwiga, *księżna śląska*, tak i Jadwiga, *królowa polska* została zaliczoną w poczet świętych Patronek Polski.

Wskutek rozmaitych przeszkód i trudności sprawa ta poszła w odwłokę — a potem niestety w zupełne zapomnienie! Podobno stało się to głównie z tego powodu, że niektórzy historycy może nie złej woli, a może niektórzy i ze złą wolą zaczęli podnosić przeciw królowej Jadwidze różne zarzuty, w obec których uznanie Jej za Świętą stawało się niepodobnem.

Dopiero najnowsze naukowe badania wykazały bezpodstawność tych oszczerstw, a udowodniły jej wielkie poświęcenie i cnoty. —

Słusznie więc powołując się na te historyczne dowody, wzywa nas zacny ks. prałat Bandurski, abyśmy wznowili wśród nas dawną cześć dla naszej królowej Jadwigi, a wszyscy przyłożyli starania w tym celu, aby została uznana za to, czem była za życia, za niewiastę świętą, a opiekunkę narodu polskiego.

Otóż w jaki sposób możemy to zrobić wszyscy, a zwłaszcza co mają w tym kierunku uczynić polskie niewiasty?

Pierwsza rzecz, to szerzyć wszędzie po wioskach wiadomość o królowej Jadwidze, co niebawem ułatwi nam tenże Wks. prałat Bandurski, który pracuje właśnie nad opisem zacnego i świątobliwego

życia królowej Jadwigi. Niech wszyscy Polacy i wszystkie Polki przypomną sobie i wiedzą czem była dla nich królowa Jadwiga.

Pomoże także do tego rozszerzanie wizerunków królowej Jadwigi. Powinno one być w każdym domu, w każdej chacie polskiej, aby pamiętali włościanie jaką już przed wieki miały dla nich miłość i liłość królowe polskie.

Dość wspomnieć jedno zdarzenie. Gdy raz pewnego królowa Jadwiga odbywała podróż, a jej dworzanie w pewnej wiosce ograbili chłopów, zabierając im żywność dla koni i ludzi królewskich, królowa Jadwiga, dowiedziawszy się o tem, kazała wszystko im zwrócić bezzwłocznie. Gdy się to stało — i przyszedł posłaniec oznajmić Jadwidze, że wszystko zwrócone i już naprawiona krzywda, królowa Jadwiga wzruszona rzekła: „Ale któż im lży wróci?“ O takich królowych nie powinien zapominać lud polski. —

A trzeci sposób dopomagania do kanonizacyi królowej Jadwigi powinien być ten, abyśmy się do niej modlili i wzywali jej pomocy w rozmaitych potrzebach. To byłoby prawdziwem jej budzeniem, aby sobie przypomniła o nas i wypraszała nam teraz przed tronem Boga łaski obfitsze, niż te, których nam nie szczędziła zajmując tron ziemski w Polsce.

Krakowiak.

Jeszcze Polska nie zginęła!
Ani też nie zginie,
Póki nasza droga Wisła
Przez polski kraj płynie.

Jeszcze Polska nie zginęła!
Po kraju wieść chodzi,
I z pewnością nie zaginie
Póki żyją młodzi.

Jeszcze Polska nie zginęła!
To piosenka lasza,
Wszystkich Niemców wybijemy,
Polska będzie nasza.

Jeszcze Polska nie zginęła!
I zginąć nie może,
Jeszcze nam zwyciężyć wrogów
Bóg wielki pomoże.

Jeszcze Polska nie zginęła!
Nućmy polskie dzieci,
Jeszcze wolność upragniona
Polakom zaświeci.

Jeszcze Polska nie zginęła!
I polski kraj cały,
Jeszcze kiedyś w górę wzleci
Wolny orzeł biały.

Jeszcze Polska nie zginęła!
I polski lud drogi,
Jeszcze ugnie przed Polakiem
Czoło prusak srogie.

Monarchini nieba, ziemi
I polskiej korony,
Racz to zdziałać, by był z kajdan
Nasz kraj uwolniony.

O Wszechmocny Stwórco świata
Boże mój kochany,
Racz połączyć w jedną całość
Kraj nasz rozebrany!

Polanin—Sarmata.

Najlepiej uczyć przykładem.

Anusia siedziała w kącie izby i bawiła się lalką. Nakrycie do kawy stało na stole, a matka właśnie podówczas wyszła, dając jej kawałek cukru. Anusia chciała jednak widzieć, czy cukier jest na stole; gdy zobaczyła pełną cukierniczkę, pociągnęła obrus tak daleko, aby kawałeczek z cukierniczki wziąć mogła. Tylko jeden mały kawałeczek — pomyślała, tego matka przecież nie spostrzeże.

Skoro matka wróciła, spostrzegła, że obrus był pomięty.

— Anusiu, tyś to ruszyła?

Dziecko milczało.

— Anusiu, zawołała matka gniewnie — wiesz przecież, że Pan Bóg wszystko widzi i słyszy. On kocha dziatki dobre i bierze je do nieba, ale złemi się brzydzi. Powiedz prawdę?

Dziecko bawiło się lalką i czekało na sposobność. Nagle opuściło lalkę, złożyło rączki i zawołało:

— Tak jest.

— To ładnie, kochane dziecko, — odrzekła matka; — powinnaś zawsze prawdę mówić. Na ten raz nie ukarzę cię, ale przyrzecz mi, że tego już więcej robić nie będziesz.

— Nie, kochana mamo!

Anusia bawiła się dalej i powtarzała lalce swojej, że nie trzeba kłamać, bo inaczej gniewałby się Pan Bóg w niebie.

Wtem weszła służąca, oznajmiając, że pani M. z córką przyszła z wizytą.

— Ach, obrzydłe plotkarki — mruzczała matka Anusi.

— Obrzydłe plotkarki — szeptała sobie Anusia.

Skoro panie weszły, wybiegła matka naprzeciw z radosną miną.

— Ach, jakże się cieszę! Jak pani dobrze wygląda, a córeczka każdego dnia miłszą. Proszę siadać, proszę się rozgościć; panie wicie, jak lubię z wami rozmawiać.

Anusia położyła lalkę na boku i wyteżyła wielkie oczy na mamę, która teraz plotkarki za dobre i piękne uważała.

Gdy się wizyta w pośród różnych oświadczeń grzeczności skończyła, westchnęła matka:

— Bogu dzięki!

Anusia rzekła:

— Mamo?

— Czego chcesz?

— Czy mama lubi te „plotkarki“?

— Będziesz ty cicho, czy nie? zaraz ci każę iść spać!

Nazajutrz spostrzegła matka w kuchni skorupy z garnka, w którym się syrop znajdował. Któżby go mógł inny rozbić, jak nie łakoma Anusia? Poczęła więc badać dziecko; prosiła i groziła, wspomniała na gniew Boski, ale Anusia wyparła się stanowczo.

*

*

*

Trzynaćcie lat minęło, gdy młody pewien człowiek oświadczył się o rękę Anusi. Ponieważ był bogaty, wyszła za niego tylko z rozkazu rodziców, i przysięgła mu kłamliwą miłość przed Bogiem i ludźmi, bo serce jej już dawno do innego należało.

Minęło lat kilka wśród szczęścia i nieszczęścia, wśród blasku i wytworności. W tem jednego dnia przyszedł Karol (tak się zwał mąż Anusi) do jej rodziców potajemnie i tak narzekał:

Wszystko się skończyło!... Oto przez nią majątek zrujnowany, serce złamane! Okłamała mnie i oszukała!

— Wstydź się! — odrzekła rozgniewana matka; — jak możesz o mej córce coś podobnego mówić. Wszakże wychowaliśmy ją surowo jak na prawdziwą chrześcijankę przystoi, a mianowicie zaprawialiśmy ją wcześniej do zamięłowania prawdy. Od dzieciństwa wpajaliśmy w nią, że Bóg kłamstwem się brzydzi i takowe karze. Od nas uczyła się mówić prawdę. Skąd pochodzi wasze nieszczęśliwe pożycie małżeńskie? Oto złąd, żeś rozrzutny, że się nie znasz na interesie i żeś bardzo zazdrośny!

*

*

*

I znowu upłynęło lat kilka, a na tych samych schodach, po których niegdyś biegała wesoła Anusia, widziano słabą, wątłą, bladą niewiastę. Niewiasta ta wszedłszy do rodziców (była to Anusia), padła jakby zemdlona na ziemię. Przed zgonem wyznała całą winę swoją. Ze zdziwieniem i smutkiem stanęli rodzice przed strasznym obrazem zniszczonego życia, które już ulatywało.

— Ach, jak mogłaś tak wbrew prawdzie postępować? — zapytała matka. — Gdzie nauczyłaś się takiej złości?

— U was! — była odpowiedź.

— U nas?... bezbożne dziecko! A czyż nie uczyłam cię od kolebki, jak Pan Bóg kłamstwo karze?

— Postępowałam za przykładem waszym. Oby tylko Bóg raczył mnie i wam przebaczyć!

I matka zrozumiała, że była przyczyną nieszczęścia swej córki; zachęcała ją wprawdzie słowem do dobrego, ale cóż, kiedy ją przykładem kłamstwa uczyła.

Matki, ucicie się z tego przykładu, który niestety dość często w rodzinach się powtarza. Jak macie córki swe wychować, abyście podobnego losu nie doznały, jak ta nieszczęśliwa matka. Nie tak słowem, jak raczej przykładem dobrym zachęca się dziatki do cnoty i życia bogobojnego.

—❖— Złote ziarnka. —❖—

W pogoni za szczęściem, zdarza się najwięcej nieszczęścia.

Samochwalca mówi często i głośno o swych czynach, jak gdyby z szumu wody poznać można było dobroć młyna.

Tylko cudze oczy widzą dobrze nasze błędy.
 Więcej mnie cieszy dym z mego ogniska,
 Niż jasny ogień, który w cudzem błyska.



Listy od Czytelniczek „Niewiasty“.

O wychowaniu dzieci.

Niech będzie pochw. Jezus Chrystus! Kochane Siostry Czytelniczki! Biorę i ja za pióro, ażeby parę słów napisać i pomówić z wami choć pisemnie w gazetce „Niewiasty“; wprawdzie ja gazetki nie prenumeruję, jeno mój mąż pobiera ją od wójta. Bardzo mi się to podobało, że niewiasty piszą listy do gazetki, jeno jeszcze jest mało niewiast ruchliwych, czy może odwagi nie mają do pisania częściej listów, ale spodziewam się, że wkrótce to się zmieni.

Gdy dziecię przychodzi na świat, to wie każda matka, że trzeba je wykąpać i obmyć czysto i uwinąć w pieluszki czyste, a potem zanieść do Chrztu. Ale mało która wie o tem, że nie trzeba dziecka krępować taśmą czyli jak to mówią powijaczem, bo młode delikatne ciało nie może się dobrze rozwijać i przez to krępowanie wpada w różne choroby, które pozostają i na starsze lata. Trzeba dziecko owinąć w pieluszki i to zawsze czyste, a choć dziecko rączki wyciągnie, to nic nie szkodzi, niech się pobawi, to są pierwsze ruchy dziecka, które jak podrośnie nie będzie leniwem i nie podpada żadnym chorobom. Trafia się dużo matek leniwych i ospałych, które dziecka nie wezmą na ręce, jeno pokarm dają w kolebce, a w nocy biorą do siebie do łóżka. Może dużo matek nie wie, że w nocy brać dziecię do siebie, jest bardzo dla dziecka niezdrowo, w nocy trzeba także wstać ile razy potrzeba, wziąć dziecię na ręce, a także pieluszki dać czyste. Gdy dziecię się wzmocni, że już może siedzieć, także pamiętać o niem, ażeby długo w jednym miejscu nie siedziało, ale trzeba brać je na ręce i przechadzać się po izbie, a jak już zacznie chodzić, dać mu jak najwięcej biegać, bo przez to dziecko nabiera coraz lepszych sił i jest roztropnem. Dziecko trzeba też za młodu dobrze karmić, nie mówię żeby dawać dużo pokarmu od razu, ale odżywiać je o jednej zawsze porze, a pokarm musi być odpowiedni; nie dawać pokarmów postnych, bo z nich nie nabiera sił żadnych, przez to staje się leniwem i niedołężnem. Gdy dziecko ma trzy, cztery i więcej lat, nie puszczać nigdy w złe towarzystwo, bo wnet staje się krnąbrnem i nieposłusznem. W gniewie nie karać dziecka, jeno w dobry sposób ukarać i powiedzieć dziecku, za co było ukaranem, a po otrzymaniu kary przyzwyczaić dziecko, by przeprosiło rodziców. Niektóra matka, co widziałam nieraz, karze dziecko, bijąc pięścią w kark, albo po głowie, po plecach, albo także warzechą albo łyżką w czoło, uderzy kilka razy, aż dziecko ucieknie. Jakież to bicie? przecież by-

dłęcia tak się nie godzi bić! Czy to dziecko będzie zdrowem, albo czy się poprawi? Poprawy w takim dziecku nie będzie, a na zdrowiu podupadnie, bo staje się głuchem, kaprawem na oczy, a nieraz i kaleką na całe życie. Daje się słyszeć nieraz, że synek ma 7 albo 8 lat, a on już rodziców nie będzie słuchał, ucieka z domu, w lesie dniuje i nocuje po cudzych polach albo po cudzych domach i sąsiadom wszędzie wyrządza szkody, a do domu chyba zajrzy, jak rodziców niema w domu. Drogie Siostry, czyja tu wina, czy dziecka czy rodziców? przecież dziecko każde przychodzi na świat niewinne, a przez złe wychowanie i przez zły przykład rodziców staje się krnąbrne i nieposłuszne. Chcąc poprawić takie dziecko, trzeba wiele pracy i mozolu, ale próbować trzeba, by się stało dobrem, bo jak już wyrośnie bez poprawy, to wtenczas z niego stanie się złodziej, zabijak, a któż odpowie przed Panem Bogiem za dzieci złe wychowane? Tylko rodzice. Ale nieraz trzeba i przed sądem świeckim odpowiedzieć i zawstydić się. Drogie Siostry, jeżeli w waszych wioskach trafiają się rodzice, którzy złe dzieci wychowują, pouczajcie ich, jak mają wychowywać, a szczególnie tam gdzie pozostała matka wdowa, ażeby takie matki pilnowały i czuwały nad swemi dziećmi, żeby się nie popsuły za młodu, bo zdarza się często słyszeć, że mówią: „to matki wychowanie.“ Z tych dzieci nic dobrego nie będzie.

Wiele jeszcze miałabym pisać o wychowaniu dzieci, ale myślę, że na teraz wystarczy ta krótka treść z mego widzenia i słyszenia. Kończąc te parę słów, pozdrawiam was drogie Siostry Czytelniczki i Wielebne Ks. Redaktora. *Agnieszka Maćkiewicz w Tuligłowach.*

RADY GOSPODARCZE.

Jak kwokę od siedzenia odwieść wie prawie każda gospodyni, nie potrzebująca kwoki, ale niejedna używa na to sposobów, które są udręczeniem zwierzęcia. Najprostszy na to środek jest: Jak tylko kura przestawszy się nieść, zaczyna kwokać i przesiadywać w gnieździe, dać ją w chłodne miejsce, najlepiej wykładane płytami kamiennymi, lub wcale bez podłogi i nakryć ją koszem lub skrzynką, aby była zmuszona siedzieć na ziemi, lub kamieniach. W tym stanie zostawić ją trzy dni i noce nie dając wcale pożywienia, tylko wody na miseczkę. Gdy po takowem więzieniu wypuścimy kurę, będzie ona jeszcze kwokać, ale już przestanie szukać gniazda, a za tydzień już nieść się zacznie. Gdyby jeszcze ten chłód trzydniowy jej nie wystarczył, a kura dalej przesiadywać chciała, przykryjmy ją jeszcze na ziemi przez 2 do 3 dni, aż się oduczy. Jeśli dwie lub więcej kur chcemy od kwokania odwieść jednocześnie, możemy je razem zamknąć w ten sposób, a trzeba to zawsze uczynić jak najrychlej, bo jeśli kwoka czas dłuższy po gniazdach wysiaduje, jest często tak osłabiona, że w takim uwięzieniu mogłaby zginąć.

Rozmaitości.

Wyjątkowym człowiekiem jest chyba niejaki I. Cadş How w St. Louis, w Ameryce, który odmówił przyjęcia spadku w wysokości miliona dolarów (przeszło 4 milony mrk.), oświadczając, że niczem nań nie zasłużył. How należy do pewnej protestanckiej sekty, jakich w Ameryce mnóstwo, i żyje z pracy swych rąk i ze sprzedaży pojedynczych numerów gazet.

Pomnik dla świni. Niedaleko Manchesteru w Anglii znakomita gospodyni z okolicy, wzniosła w ogrodzie swoim nagrobek najstarszej maciorze z chlewni. Na kamieniu został wyrity napis: „Pamięci Polly, matce 200 prosiąt. Zdechła 23 grudnia 1905 — miała lat 15 i pół“.

Król żebraków. W Nowem Jorku aresztowano niejakiego Abrahama Lipskiego, który pod pozorem sprzedawania ołówków i sznuradeł zajmował się żebranią. Patryarchalna postać owego starca wzbudzała sympatję, to też nieraz Lipski zbierał po 10 dolarów dziennie od osób litościwych. Przy rewizji znaleziono w kieszeniach żebraka 2.000 dolarów gotówką, oraz wiele kwitów dowodzących, że w chwilach wolnych rzekomy żebrak zajmował się inkasowaniem komornego od swoich lokatorów, posiada bowiem kilka domów w N. Jorku. Króla żebraków nowojorskich — jak nazywają Lipskiego gazety amerykańskie — skazał sędzia na pół roku robót przymusowych.

Koza lekarzem. Pewnej żonie robotnika w Zabrze na Śląsku, chorej na reumatyzm w krzyżu, poradziła znajoma, żeby jeżeli chce być zdrową, kazała się szturchać w plecy. Usłuchała rady „mądrej doktorki“, przyprowadziła kozę z chlewa i rozpoczęła dziwne leczenie ku ogólnej ucieście wzdów. Przy trzecim szturchnięciu upadła bez tchu na kamienne schody. Leczenie jej tyle pomogło, że musiała się położyć w łóżko i zawezwać pomocy lekarza.

Rozwiązania zagadki z Nr. 9 „Niewiasty“ „Karolina“ nikt nie nadesłał przed drukiem numeru.

Zagadka.

Na Śląsku się urodziłam,
Długie wieki już przeżyłam.
Jestem sławna w całym świecie,
Dźwigam często na swym grzbiecie.
Polskie drzewo, polskie zboże,
Które idą hen, za morze.
Byłam nieraz krwią zbroczoną,
Z polskich dziełek wytoczoną.
Miasta, wioski, gaje, bory,
Kościoły i piękne dwory,
Wszystko widzę w swym pochodzie
Zanim zniknę w wielkiej wodzie.



W Biełsku dnia 24 czerwca 1907.

PRACA.

Jedni twierdzą, że ludzie za mało pracują, inni, że za dużo. Za jednego wynalazcę, który życie stracił na badaniach wśród bezsen-nych nocy, iluż ludzi odpoczywa, korzystając z owoców jego pracy. W przemyśle zwłaszcza praca spoczywa na niewielu barkach, ludzie ciągną z niej zyski, nie czując nawet wdzięczności dla tych, co się nią trudnią. Społeczeństwo można porównać do omnibusu; jedna część ludzi jest do niego zaprzęgnięta, druga kłóci się o miejsca i każe się ciągnąć. Dla wielu praca jest pańszczyzną, którą trzeba odrabiać dla kawałka chleba. Ten, który ma chleb, pracować nie potrzebuje, ten, co go nie ma, pracuje z musu, a obaj postępują źle. Praca jest prawem życia i pod żadnym pozorem nikt nie może być wolnym od niej. Kto nie pracuje, umiera z wewnętrznego wycieńczenia, tra-wiony nurtującą go energią, która zamienia się w truciznę. Co się nie porusza, nie funkcjonuje, rdzewieje i psuje się. Choroba próż-niactwa niszczy człowieka, próżniak wienienby być skazanym na śmierć, skazanym na publiczną pogardę przez głód. Człowiek, czy to ma chleb w obfitości i żyje mozołem drugich bez pracy, czy też nie mając chleba, żebrze i kradnie go, mniejsza o to w jaki sposób, człowiek taki nie powinien mieć miejsca na świecie, podlegającym prawu pracy i solidarności. Opada z drzewa jak liść.

My, którzy kochamy pracę i rozumiemy, jak jest użyteczną, zbawienną i godną poszanowania; my, którzy czujemy, że ona jest wy-bawicielką i dawczynią pokoju, nie kryjmy jej nigdy przed nikim. Po miastach wystawy olśniewają oczy, warsztaty są ukryte; widzi się skutki, nie widzi usiłowań. Jest to niezdrowem dla społeczeństwa, nie wiedzieć ile trudu każda rzecz kosztowała. Nie widzieć małej, wątłej rączki, która wyrabiała koronkę, pięści czarnej, która kuła te narzędzia i maszyny, to przychodzić do wniosku, że każda rzecz robi się łatwo, może nawet sama. Pokazujemy pracę; jestto konieczność społeczna, hołd oddany prawdzie.

Róbnymy więcej, czcimy ją osobiście własnym przykładem, by młodzież nauczyć ją szanować. Nigdy nie zdołamy jej zanadto wielbić. Nic kryjcie śladów pracy na rękach waszych, byłoby to złym czynem. Mędrzec grecki Dyogenes uczył swych uczniów, by się nie wstydzili chodzić po ulicach nosząc ciężary, narzędzia i inne przedmioty do użytku. A dziś — nie wstydźmy się pokazać w złem towarzystwie, a nie chcemy by nas kto widział spełniających skromną, lecz uczciwą pracę!

Matka tłómaczy się z tego, że zastaniemy ją z rękami oblepionemi ciastem lub zamydlonemi przy pracy. Czyż wstydzi się tej pracy? Gotować, zajmować się gospodarstwem, dziećmi, co może być nad to lepszego? Cóż bardziej rozrzucającego nad widok matki pracującej przy domowym ognisku? Czy może być piękniejszy przykład dla dzieci? Narzekamy nieraz, że dzieci nie chcą pracować, a jednak ci, co to mówią, sami temu winni; czyniąc się sługami własnych dzieci, usuwając od nich wszelki wysiłek czy nie sami przyzwyczaili je do próżniactwa? Praca ręczna jest jednym z najlepszych środków leczniczych, czynność muszkułów wyrabia sprężystość ciała, krzepi organizm zmęczony wysiłkiem pracy umysłowej, utrzymuje lub przywraca dobry humor. Żyjemy weselej i pełniej, gdy ciało nasze spełnia swą czynność normalną, a myśl odświeża się i zyskuje na tem. Nauka zmuszająca do siedzenia rozdrażnia, przytępia wrażenia i myśli, zmniejsza jasność pojęć.

Nic tak nie przyspiesza obiegu krwi w mózgu i rozwoju myśli, jak umiarkowane zajęcie fizyczne. —

Szczęśliwy ten, kto może pracować w polu, kto posiada własny kawałek ziemi, krewnego lub przyjaciela, który go zaznajomi z tajemnicami gospodarstwa wiejskiego. Jest duch jakiś, który ożywia pola, niwy i łąki, duch dobroczynny, niosący spokój i pogodę duszy. Ale aby go zrozumieć, trzeba do niego się zbliżyć. Ziemia przemawia do przechodniów, dobroczynną jest dla wszystkich, ale są rzeczy, które mówi tylko tym, co ją uprawiają, pracują na niej — jednym słowem, kochają ją.

Sądzę, że największym nieszczęściem społeczeństwa jest ten rozbrat z ziemią, życie sztuczne mieszkańców wielkich miast. Trzeba obcować z ziemią, hartować siły na jej łonie.

Zmęczeni, wyczerpani pracą uciekajmy w pole! Pracujmy z wieśniakami, pomówmy z nimi, a dowiemy się ile trudu kosztuje uprawa chleba, zjadanego przez tylu niewdzięcznych. Nie zapominajmy, że człowiek wkłada w niego swą pracę, a Bóg ogrzewa słońcem.

Patrzac na życie i pracę rolnika, ocenimy lepiej wartość życia i pożytek dni upływających w pracy!

Starożytni mędrsi byli od nas, zmuszając swe dzieci do nauk ręcznego rzemiosła, bez względu na ich zamożność. Ten rodzaj wychowania jest niezbędnem uzupełnieniem kształcenia męskości w człowieku. —

Praca daje nam grunt do społecznego zbliżania się. Że można trudzić się, walczyć, mordować, dźwigać ciężary, siedząc spokojnie w spokoju lub cieniu, nie łatwo pojmie ten co musi znosić spiekotę, słońce i niezdrowe wyziewy kopalni. Nieporozumienia wynikające z tego powodu są ważną przeszkodą do postępu społecznego. By je usunąć, trzeba obeznac się z pracą klas innych i uszlachetnić najbardziej poziome zajęcia.

Praca jest najczystsze źródło szczęścia i wtedy jest świętą, gdy jest bezinteresowną. Człowiek, pochłonięty ulubioną pracą, czuje się użyteczną jednostką ogółu roboczego. Praca jest oswobodzicielką, dawczynią pokoju i pocieszycielką najlepszą.

Siostry! zadaniem życia jest praca

Ona nas tylko zdobi, wzbogaca.

Gdyby można...

Gdyby można marzeń pajęczyną

Opromienić dookoła świat,

W twoich oczu głębinie dziewczyno

Ja znalazłbym szczęścia świat.

I za Tobą bym poszedł jak jeniec,

Szczęśliwie płynęłoby życie,

Zorzą dla mnie byłby twój rumieniec,

Gwiazdką — oczęta twe dziecię.

Lecz dziś nie wolno nam o szczęściu śnić

Kiedy serce tak straszliwie boli!

Mem ciężkiem życiem musiałabyś żyć

Mojej smutnej posłuszną być doli..

Rozkosznych marzeń nie wolno nam snuć,

Gdy bieda i rozpacz dokoła,

Krzywdy ludu musimy czuć

Do pracy kraj wszystkich woła.

I spłynęłyby z oczu twych łzy,
 Zem cię zdradził, oszukał kłaninie,
 Ból za szczęście ci dając — i ty
 Wciąż z wyrzutem patrzyłabyś na mnie.

Tobie bujać wśród wiosennych łąk,
 Wśród zielonych trawników posłania,
 Mnie — pracować wśród życiowych mąk,
 By doczekać chwili Zmartwychwstania.

Gdybym wiedział, że ty złotowłosa,
 W której duszy myśli szczęścia drzemia
 Pójdiesz ze mną, byś niebios
 Wspólną pracą połączyła z ziemią,
 W twoich oczu głębinie dziewczyno
 Byłby dla mnie odtąd cały świat!
 Gdyby można — dni tak szybko płyną
 Szkoda samotnie przeżytych lat!

A. S.

Głupi Waluś.

(Dokończenie.)

Na wstępie do chaty, zapytany przez brata, jak mu się powiodło, odrzeczł:

— Wszystko dobrze i pogościli mnie ładnie i dali w podarunku igłę, żebym sobie odzienie połatał, a potem Kasi pomagał szyc worki.

— No, dajże i mnie tę igłę, bo moja gdzieś zginęła, a muszę sobie kozuch naprawić.

— Walek na to: — Schowałem igłę do brogu, to mi jej nikt nie ukradnie. Pójdę po nią zaraz.

— O oślaku, cóżes zrobić? Trzeba ją było w czapkę wbić, tobyśmy ją prędzej znaleźli; teraz już przepadła.

Ej, przebac Grzesiu, jak pójdę, a znów mi coś dadzą, to nie zostawię po drodze. Na drugi dzień odchodząc późnym wieczorem od rodziców Kaśki, dostał od nich jakąś starą szablę, aby się miał czem bronić w lesie, gdyby go wilk napadł. Waluś nie wiedział, co ma z szablą robić, bo nigdy jej nie widział, ale sobie wspomniawszy coś o zapchaniu do czapki, więc ją zaczął wbijać do czapicy swojej, przyczem łeb sobie okaleczył, a zobaczywszy swą krew, rozgniewał, się mocno i smutny wrócił do domu. Brat wysłuchawszy jego opowiadania zawołał:

— Ty niedźwiedziu zatracony! Trzeba było zawiesić szablę u pasa i przynieść, toby nam się przydała.

— Eh, to pójdę jeszcze jutro, a jak mi co podarują, to już przyniosę u pasa.

Obietnicę spełnił dokładnie, bo gdy następnego wieczora Grzegorz wyrzał przez okno, ujrzał Walusia, któremu coś uwiązane było przy pasie, a włożył to aż po ziemi za sobą. Była to pierzyna i kozuch, ale już przez drogę mocno obłożone i podarte.

— Czemużeś tych rzeczy nie przyniósł z sobą na plecach? — zapytał brat starszy i kazał mu w komorze pieżnę i kozuch powiesić.

— A to mi było pierwaj o tem mówić, ale pójdę jeszcze, to ci już dogodzę.

Gdy poszedł znów, dali mu jałowicę, a Walek pamiętny na to, że mu brat mówił o zabranju na plecy, wziął jałowicę na bary, a przyniósłszy do domu, zawiesił za łeb na żerdzi. Biedne bydlę zbiedzone drogą i takim obchodzeniem, zdechło wkrótce.

— Cóż za głupstwo znów zrobiłeś! — łajał go Grzegorz — trzeba było krowę na powrozie prowadzić i popasać po drodze.

— Jeszcze raz pójdę, ale tym razem, to już z pewnością dobrze zrobię — mówił Waluś.

Gdy zaszedł do Kasinych rodziców, powiedzieli, że może Kasię zaprowadzić do domu, aby tam obejrzała jak jest i czy, jej się podobają. Kasi nie było w chacie, ale zobaczył ją, jak rwała kłóć z pszenicy, więc powrózek, który z sobą przyniósł, założył jej na szyję, a okładając ją kijem, poprowadził ku leśniczówce, zatrzymując się dla popasania po drodze. Musiała nieboga jeść trawę, bo gdy się opierała, bił ją Walek bez litości, pamiętając ciągle, jak go brat uczył. Przyszedłszy do domu, był pewny, że brat go pochwali i zdziwił się niemało, że się znów na niego srodze rozgniewał.

Grzegorz widział teraz, że już ani rozumu Walek nie nauczy, ani go ożenić nie potrafi. Kaśkę odprowadził do ojców, przepraszając za głupotę brata, a jego trzymał dalej przy sobie, bo innej już rady nie było.

A. Kawa z Różanki.

❖ Złote ziarnka. ❖

Oczy kobiety i dyamenty błyszczą, ale obydwie te rzeczy mogą być fałszywe.

Na morzu życia stają się wielcy ludzie wielorybami, bo ich coraz mniej.

Nikt nie myśli więcej, niż człowiek bezmyślny.
Długo myśl, prędko czyn.

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi
Tego nie wydrze nieprzyjaciół srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda
Nad wszystkiem innem panuje przygoda.

Listy od Czytelniczek „Niewiasty“.

Pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Słyszę, jak różni ludzie, różne swoje dolegliwości, które ponoszą opisują Szanownej Redakcyi i wszyscy się uskarżają i biadają. My ubogie żony cóż mamy powiedzieć, że nam taką krzywdę, po prostu można powiedzieć, wyrządzają i komuż to się mamy na to poskarżyć, że nam powołują mężów do wojska na 13, 14. czy to na 21 dni, a po czwarty raz na miesiąc. Nikt się o nas nie troszczy, tylko jeden Bóg. Nikt o nas nie myśli, ani o tem, czy my ubogie żony i nasze dziatki przez ten cały miesiąc będziemy miały za co jeść kupić i zapłacić mieszkanie, ażeby nas gospodarz nie wyrzucił. Możnaż teraz powiedzieć, że jest sprawiedliwość na świecie, czyż to potrzeba nam taką krzywdę wyrządzać, czyżby już nie dość tego było, że całe 3 lata służą w wojsku za darmo? Wówczas był sam, to go to może jeszcze cieszyło, ale teraz, gdy musi zostawić nieraz żonę chorowitą z dziećmi i nie ma centusia w domu, trapi się, co one tutaj będą same robić? Ale to kochany ojciec ani nad tem nie rozmyśla, co my tutaj będziemy robić, tylko się zbierz i idź, ażebyś się nie zapóźnił na wyznaczoną godzinę, bo inaczej, to cię nieochybna kara czeka. Pomyślcie sobie drodzy, co się wówczas dzieje, gdy nam zabierają ojca i żywiciela nas wszystkich. Rozżalony ten biedak nie wie nawet co ma czynić wtenczas i nie jeden przeklina tę powinność wojskową, ażeby już ustała na zawsze. Więc drogie Siostry zapytuje Was czy żadna z was nie doznała żadnego uszczerbku przez ten czas? którą z was to dotyka pizście, biadajcie, uskarżajcie się, niech starają się o nas, żebyśmy miały za co żyć z dziećmi, gdy nam zabiorą tego, który się o nas starał. Jeżeli nam nie mogą nic w tem dopomóc ci, którzy nam zabierają męża do wojska, to niech raczej zakażą, ażeby się nie śmieli żenić ci, co do wojska należą, ażebyśmy potem ubogie żony i dzieci nie musiały głodu cierpieć!

Kończąc moje pisanie, pozdrawiam was drogie Siostry Czytelniczki i pozdrawiam również Czcigodnego ks. Redaktora, który nam już wiele dobrego wyświadczył.

*Marya Jurowa z Bujakowa,
a obecnie w Tryeście.*

RADY GOSPODARCZE.

Mleko zbierane, które sprzedają po mleczarniach, zawiera często zarodki choroby tuberkulów lub innej. Gdy mleka takiego napije się ktoś z ludzi lub z dobytku, choroba się zagnieżdży. Jedna krowa tuberkuliczna może swem mlekiem zarazić podój z całej stajni i rozszerzyć chorobę. Stąd wynika, że mleko kupne ma być dokładnie przewarzone nim się na pokarm użyje, bo nie wiemy, czy nie jest ono od krowy, której wymię tuberkułami jest zarażone. —

Zawijanie masła w wilgotny papier lub płótno, jest szkodliwe, bo nabiera ono wtedy przykrej woni i prędko się psuje. Jeśli trzeba, zapakujemy je do pergaminowego czystego papieru, albo do suchej płóciennej szmatki.

Wywabianie tłustych plam ze sukna za pomocą terpentynowego olejku albo benzyny. Poplamionego sukna nie trzeć, bo się psuje, a plam tym sposobem tylko częściowo się pozbędziemy; — lepiej postąpić w ten sposób, że bierze się arkusz zwykłej bibuły, trzy razy złożonej i kładzie się na plamie, poprzednio silnie benzyną albo terpentynowym olejkiem zmoczony, bibułę prasuje się zimnem żelazkiem, albo nawet pociera się samą tylko ręką. Wszystek tłuszcz zostanie w ten sposób do bibuły wciągnięty i plamy z sukna znikną. Ponieważ benzyna jest bardzo lotną i zapalną, przeto roboty takiej przy lampie robić nie można.

Do tuczenia drobiu bardzo się nadaje pokrzywa. Ususzone liście i nasienie rozbić na proch, dodać żytniej mąki i otrąb, dodać odwaru z ugotowanych ziemniaków i wody zwykłej, z tego zagnieść ciasto i porobić kluski. Drób bardzo chętnie to je; trzeba mu przytem jednak dawać trzy razy na dzień owsa. Zdrowy drób utuczy się znakomicie tą karmą, do trzech tygodni, a ma też jędrne i smaczne po tem karmieniu mięso.

Czarne jagody. 1—2 litrów dojrzałych jagód, starannie obranych, opłukać i włożyć na sito, aby ociekły. Na 500 g. jagód wziąć tyleż cukru, ugotować gęsty syrop, wsypać jagody, zagotować raz prędko i potem na wolnym ogniu gotować minut 20, zbierając ciągle szumowiny. Wylać po ugotowaniu na miskę, nalać w słoje następnego dnia, obwiązać pergaminowym papierem i ustawić w suchem, chłodnem miejscu.

Przechowanie mięsa. Pewien chemik Runge podaje następujący sposób konserwowania mięsa: wlać w garnek trochę mocnego octu, (Acetum concentratum) na to położyć deskę, a na deskę mięso i obwiązać garnek mocno papierem. Panujący kwas octu ochroni mięso od zepsucia nawet latem na 10—12 dni. Przed gotowaniem wywiesić mięso na 1 godz., aby zapach octu zniknął.

Rozmaitości.

Wypadek przy usypianiu. Ośmnastoletnia Szmidtówna dała sobie w Berlinie wstawić zęby. Przedtem trzeba było wyjąć popsute zęby. Lekarz biorąc się do roboty uspił dziewczynę. Przy wyjęciu 14 zębów zbudziła się dziewczyna, a wtedy asystent dodał jeszcze narkotyku i usnęła, ale za chwilę zauważano, że nie słychać bicia serca. Nie zdołano jej obudzić, umarła na porażenie serca. Ostrożnie zatem z usypianiem!

Sprzedał własną żonę. Handlarz końmi Krahmer z Schifioecku pod Altoną znajdował się niedawno temu w więzieniu śledczem;

w tym czasie żona jego uczuła wielki brak pieniędzy, więc umieściła w gazecie ogłoszenie, wskutek czego zgłosił się do niej pewien kapitalista wdowiec i podarował jej 100 mk. Gdy Krahmer opuścił więzienie i dowiedział się o tem, wybił żonę, poczem kobieta uciekła z domu i udała się pod opiekę wdowca, który ją na życzenie jej przyjął za gospodynię. Tymczasem Krahmer namyślił się inaczej; pewnego dnia zjawił się u wdowca kapitalisty i zaproponował mu odstąpienie żony i wszystkich praw jego do niej za jednorazową zapłatę 2000 marek. Obie strony sporządziły następnie kontrakt, podpisały go, poczem kapitalista wypłacił Krahmerowi żadaną sumę i kobietę zatrzymał. Ponieważ Krahmer, gdy w niedługim czasie przehułał owe pieniądze, nagabywał owego pana wciąż nowemi żadaniami, grożąc w końcu procesem, doniósł tenże rzecz całą sądowi w A. który Krahmera, za wymuszanie pieniędzy skazał na 1 rok więzienia.

Spadek „biednej startuszeki“. Znaleziono w Berlinie 85-letnią Fryderykę Grossmann w mieszkaniu bezprzytomną i w stanie strasznym do opisania. Ciało wychudłe wyglądało jak szkielet, po którym się roilo robactwo. Kobieta zupełnie wycieńczona od głodu, umarła dwa dni później w lazarecie. W domu uchodziła G. za żebraczkę. Wszędzie niechętnie ją widziano z powodu sknerstwa, tak w domu samym jak i u krewnych, mieszkających poza Berlinem. Przy rewizyi pozostałych rzeczy po zmarłej znaleziono w szafie pudełko z 7000 markami w złocie i prócz tego różne wartościowe papiery, przedstawiające mniej więcej wartości 30,000 marek. Ktoby się spodziewał, że stara kobieta miała tak dobre pojęcie o giełdowych sprawach.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 10 „Niewiasty“ Wisła, nadesłali: Stefania Płonka z Bielska, Józef Pikor z Sławonii, Rusin z Międzybrodzia lipn., Grzegorz Skórkiewicz z Trzebini, Stefan Kaufman z Białej, Ludwik Sojka z Kęt, pod Chrzanowem. Jakób Czarnik z Babie, przysłał taki wierszyk: Na Śląsku się urodziła, Duży szkody nam zrobiła. Rybacy się z niej bogacą, A rolnicy na nią płacą. Za to nie wszyscy ją lubią, Wiele zboża przez nią gubią. Poznać nam się dobrze dała, Dużo siana nam zabrała. Choć prędko przybywa, powoli opada, Kiedy wielką bywa, Rólnik na nią biada. Prosi pana Boga, by więcej nie przyszła, Prawda, że ogadłem, że to nasza Wisła?

Józef Zontek tak odgadł: Płynie śląska córka, płynie z szumem fali, Okrążyła Kraków i znika w oddali. Przebiega gór, dolin, miast, wiosek bez liku, Nasza droga Wisła, nim zginię w Bałtyku.

Ignacy Rudzicki napisał: Wisła nasza z dawna słyne, Lecz dużo pewnie wody upłyne, Zanim zobaczę, aby w Krakowie, Koronowali się polscy królowie. Lecz, że u Boga nic niepodobnego! To może jeszcze doczekam tego! Czasem Wisła bywa pożyteczna, Lecz częściej jednak jest całkiem niegrzeczna, Bo niszczy, kradnie, mienie wydiera, Drugim zanosz. co pierwszym zabiera.



W Bielsku dnia 9 grudnia 1906.

Kobieta w rodzinie robotniczej.

Jeżeli gdzie to w rodzinie robotniczej, działalność kobiety jest bardzo ważną. Tu właśnie kobieta występuje z mężczyzną do równego boju z trudami życia, bo on i ona skazani na pracę rąk własnych; on poza domem najczęściej, a ona w domu. W książkach i rozmowie nieraz kobietę nazywają „lalką“ dla tego, że się stroić lubi, że służy tylko zabawie, że nie poczuwa się do obowiązków. Z pewnością, że są takie kobiety, ale nie szukać ich w rodzinach robotniczych. Widzimy takie żywe „lalki“ w salonach, na balach, na spacerach, spotykamy je w składach, gdzie z chciwością przerzucają stopy materyi, koronek, błyskotek i innych różnych rzeczy.

Ale w pomieszkaniu robotnika, przy kołysce dzieci, za stołem zastawionym skromnym posiłkiem, tam widzimy inną kobietę. I ten kto myśli, że kobieta się tylko bawi, stroi lub siedzi na kanapie, niech zajrzy do tej izdebki robotniczej, a zmieni zdanie.

Zobaczy kobietę zapracowaną, zmęczoną ale uśmiechniętą i gotową do dalszej pracy, do codziennie nowych trudów.

Błogosławione takie kobiety.

Żona robotnika ma dużo pracy przed sobą. Jest ona matką i karmicielką swych dzieci, sama je wychowuje, bo na piastunki ani nauczycielki jej nie stać. Sama ceruje, łata i prawdziwych cudów dokonuje, gdy przerabia rodzicielską starą odzież na dziecienną. Sama odpowiada na liczne pytania, które dziecku na myśl przychodzą, gdy się światu przyglądać zaczyna.

A każda taka odpowiedź matki wsiąka kroplą za kroplą w świeży umysł dziecka i żłobi charakter, który się potem w nim, gdy dorośnie odezwie

Co jeszcze robi żona robotnika? Cały czas wolny od zajęć przy dzieciach, poświęca ona dla dobra domu. Jest w nim panią i służącą razem.

A dalej? Dalej pomaga swemu mężowi w pracy. Wieleż warsztatów szewskich, krawieckich i innych, gdzie żony i córki stają do pracy na równi z mężami i z ojcami. Jak wiele kobiet, które załatwiają sprzedaż, przyjmują zamówienia, robią rachunki, prowadzą książki.

Oto kobiety, które spełniają swe trudne zadanie w rodzinie i które o szczęściu rodziny stanowią. Bo tak jest rzeczywiście. Jeżeli bowiem kobieta spełnia w rodzinie tyle i tak ważnych czynności, to czyż nie mamy jej uważać za twórczynią szczęścia i pomyślności tego małego świadka pracy i walki o byt, jakim jest każda rodzina robotnicza.

Nadto powinna kobieta wnieść i utrzymać w domu prócz wszystkiego, cośmy wymienili, jeszcze, coś równie ważnego i doniosłego. Tem jest, moralność. Po większej części moralność rodziny jest odbiciem moralności matki. Moralność żony, jej delikatność, godność połączona ze słodyczą charakteru, nie może zostać bez wpływu na męża. To też robotnik, skoro ma zamiar wstąpić w związki małżeńskie powinien ciągle mieć na myśli, że bogabojna, pracowita, moralna żona tylko zdoła mu zapewnić spokój i szczęście na całe życie.

CHRYSTUS.



Dał ludziom miłość — i poszedł na męki
 I patrzył świat
 Jak pod ciężarem swego krzyża padł —
 I słyszał jęki
 Niewiast, płacz dzieci — I widział niesiony
 Krzyż ten i ciernie okropnej korony,
 I pożądlive krwi ludu zastępy . . .
 I słyszał łoskot młota głuchy, tępy:
 To w dłonie miękkie gwoździe wbijał kat.

Wbijał powoli, ażeby śmierć chyża
 Zwolniła chód —
 I szeptał: „Jeźliś Syn Boży — spraw cud
 I z tego krzyża
 Zstąp uwolniony przez aniołów roty”!
 Lecz się wypełnić musiał czas Golgoty,

I musiał ponieść śmierć z rąk niecných kąt
 Ten, co zbawieniem był, pragnieniem świata —
 I w Chrystusową śmierć uwierzył lud.

I gdy się podniósł na szczycie Kalwaryi
 Straszliwy drąg
 Krzyża, a na nim krwawych dwoje rąk:
 Zagrzmiął krzyk Maryi...
 Ale go zgłuszył grom, co wzdłuż błękitów
 Przebiegł i w łono uderzył granitów,
 Lecz go wchłoneła ciemność, która padła
 Na ziemię... I twarz oprawców pobladała
 I oniemieli sędzie — lud się zląkł.

Gdy konał — ziemia w przerażeniu drżała
 Do głębi trzew —
 Bo straszną była ta śmierć i ta krew
 I białosc ciała
 Na czarnym płaszczu chmur — i te ramiona
 Krzyża... I biegła tłuszcza przerażona
 I koło Maryi przebiegając domu,
 Stawała nagle. — Wśród tych klęsk ogromu
 I trwóg w Jej domu brzmiał weselny śpiew.
 Wszak umarł?... Umarł tylko w waszej duszy —
 I biada wam!
 Choć postawiona straż czuwa u bram —
 Grób się poruszy.
 By dać świadectwo żywym o tej sile,
 Która szkielety potraça w mogile,
 I mimo grobu pieczęci i straże
 Umarłe budzi i życiem drgnąć każe;
 Bo nie zna śmierci duch — i wstaje sam!

Kazimierz Gliński.

➤ Srebrny bochenek chleba. ➤

Podanie górnickie.

(Ciąg dalszy).

Słychać syk gorejącego knota... Tli się dalej, coraz dalej wreszcie...
 Ziemia się zatrzęsła, zadrżała calizna skalna, zadudniła podłoga,
 jakby się świat walił.

Kruszak się przeląkł.

Przyzwyczajony do wybuchu prochu przy odsadzaniu bałwana,
 poznał zaraz, że coś nadzwyczajnego się stało. Ani proch, ani lecący
 na ziemię bałwan takiego rumoru nie robią, tak zahuczeć nie są w stanie.

To był grzmot, jakby się ziemia zapadła... Okropne wstrząśnienie zagasilo światło...

Gdy ucichł straszny łoskot toczących się na wszystkie strony kawałków i kruchów solnych, postąpił kruszak ku działu, dobył hubki i krzemienia, aby zaświecić kaganiec.

Zaświecił go wreszcie.

I...

O Matko Boska!

Włosy mu powstały na głowie... Krew się ze strachu w żyłach ścina...

Zawalił się piec, jedyne dojście do działu.

W pierwszej chwili chwyciła kruszaka jakaś myśl w głowie zamarła, jakby rozpacz rozumowi kres położyła.

Upadł górnik na bałwan, patrzy na piec, który się zapadł, widzi, że jest zamknięty w strasznym więzieniu, w którym umrzeć trzeba, straszną śmiercią z głodu...

Z głodu...

Wnet jednak błysnął promyk nadziei.

Chwycił kruszak kilof i bieży do zawalonego pieca.

Być może, że upadł tylko kawał zwaliska, że można odtwóżyć wyrąbać sobie kilofem i wykuć w skale choć taki otwór, jakim człowiek prześlizgnąć się zdoła.

Ale już na pierwszy rzut oka stracił tę nadzieję.

Skala *siadła* na ziemi niespękana i cała i niepodobna mieć nadziei, żeby tylko kawał jej upadł... Zna kruszak doskonale piec i wie, że cała jego powała składała się z ogromnej, skalnej calizny, że kilkadziesiąt siągów trzebaby kopać, żeby się dobić wyjścia, żeby sobie utorować drogę.

Nie ma nadziei ocalenia, ani ratunku, a jednak rąbie kilofem i rąbie.

Skala wydaje głuchy i tępy odgłos, znak że to nieprzebyty samoród, który odgrodził go od świata, od życia, od ludzi.. na zawsze. Bo kilkunastu ludzi chyba byłoby potrzeba, żeby ten ogrom rozbić, żeby nowy piec wyrąbać... On jeden mógłby to zrobić za jakie trzy, cztery miesiące, lub pół roku... cóż on jednak jeść będzie?

Rąbie kilofem, wali w skałę jedną godzinę i drugą...

Wreszcie opadły siły... Rękami ruszać nie może

Siadł na krucha, ukrył w dłonie ręce i zapłakał rzewnymi łzami.

— Umrzeć trzeba, umrzeć...

Siedział tak godzinę, dwie... Bóg wie jak długo.

W torbie ma niewielką kromkę chleba... oto zwyczajnie taką, jakiej trzeba na przedobiedni posiłek, żeby się do obiadu jeść nie chciało, do obiadu z żoną... z dziećmi...

I jako zawsze tak bywa, że natura ludzka najbardziej tego pragnie, czego brak, czego jej nie dostaje, tak robotnikowi naszemu przyszedł na myśl chleb, uczuł głód... jeść mu się zachciało.

Odwiązał torbę i jeść począł. W kilka chwil zjadł chleb...

Niewiedzieć jak się to stało, że zmęczony płaczem, znużony pracą zasnął. Może los zlitował się nad nim, aby ulżyć rozpacz, ukoić łzy...

Gdy się obudził, przyszła wraz z przytomnością rozpacz na nowo.

Kaganek dogorywał resztką światła. Na dnie jego nie było nic już oleju, blacha tylko miedziana szklila się od dawnej tłustości. Knot sechł w oczach, palił się światłem słabem, roznosząc po piecu zaduch i dym kopcący.

Zatrzeszczał płomyk kilka razy i zgasł...

Ciemno, okropne ciemno...

Są tam wprawdzie kawałki drzewa i wióry, jest trochę kłaków i strzęp papieru; skrzesać jednak ognia i to zapalić byłoby to samo. co udusić się w dymie, co zamrzeć z czadu...

Siedzi Kruszak w ciemności i krwawymi łzami się zalewa.

Jeść się chce, o! jeść...

Napił się raz i drugi wody z bańki...

Zaczął liczyć, jak długo on tam siedzi, zasypany i od świata odcięty. Olej kagańca wystarcza na półtora dnia; pięć godzin będzie temu, jak zgasł kaganek, zatem dziś tam na świecie jest piątek.

Głód do szaleństwa Kruszaka doprowadza...

Rozum się miesza. Szalone myśli po głowie się plączą.

Gdyby podpalić złożone tam drzewo, udusić się w dymie... kilofem głowę sobie rozwalić...

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen! Idź precz szatanie! Precz z takimi myślami! Ratuj mię Matko Boska! Jeśli taka wola Boża, umrę tu z głodu, a nie odbiorę sobie życia, któregoś sobie nie dał, — które jest własnością Boga...

Zaczął rzewnie rozmyślać.

— Tam na świecie ludzie się śmieją, bawią i chwalą Boga Żywiciela. Dziad, bochenek ma chleba, a ja...

Głód! Głód!

Biedak ledwie duszy nie wypłacie. Po gołych spracowanych rękach płyną łzy krwawe...

— A przecież to stać się nie może. Przecie Bóg jest nademną. Ten, w którym wszystką mą wiarę złożyłem, który jest nadzieją moją wszystką...

Modliłem się do Ciebie Wszechmogący Boże, a Ty nie opuścisz mię w straszliwej godzinie. Tyś powiedział, że jeśli Tobie zaufam, to będę bezpiecznie po żmijach gniewliwych chodził i deptał po padalcach. Wszak Twoje to są słowa:

Niech pewien będzie...

Pewien i zacności...

I lat sędziwych

I mej życzliwości.

(C. d. n.)

❖ Złote ziarnka. ❖

Gdy brat twój smutny, spytaj o przyczynę,
 Aby uleczyć serca jego ranę,
 Bo z męczarni duszy, najciężej nas bola
 Zgryzoty usta nie wypowiedziane.
 Trojaka do zguby droga:
 Ciekawość, łakomstwo, trwoga —
 Więc kto w tym trojakim względzie
 Twardej nie ulegnie próbie,
 Takiemu już można będzie
 Ufać, jak samemu sobie.

Listy do Czytelniczek „Niewiasty“.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo i Drogie siostry Czytelniczki „Niewiasty“.
 Mimo iż już szósty rok odkąd wyszłam za mąż, za chłopa, jak mówią u nas polityka i „zabitego stojałowsczyka“ czytuję z nim gazetki, a szczególnie „Niewiastę“, dopiero teraz zachęcona przez Szan. Redakcyę odważam się, wziąć za pióro aby napisać parę słów do naszej kochanej „Niewiasty“. Przepraszam naprzód Szan. Redakcyę i Drogie Siostry Czytelniczki, iż najpierw przedstawię siebie, swego męża i ile możności opiszę wioskę w której mieszkamy, a która jest rodziną mego męża.

Urodziłam się i wychowała w Wólce turebskiej nad Sanem. Ojciec i matka nie tak biedni, ale i nie zamożni, mając nas kilkoro nie mogli mi dać wykształcenia jakiego będąc młoda życzyłam sobie i pragnęłam; skończyłam tylko z dobrym postępem szkołę ludową, a potem przy pracy na roli i w domu mijały dni swobodnie i wesoło, aż wyrosłam na dziewczkę. No i jak to bywa zjawił się gość w sercu: miłość, która była jedyna, a ponieważ mój wybrany, serce swe również do mnie zwrócił, rodzice zaś nic przeciwko temu nie mieli, pobraliśmy się i już szósty rok pchamy ciężką taczkę życia małżeńskiego. Nadmienię muszę, że mąż mój znał mnie prawie od urodzenia, a przez cztery lata przed ożenieniem się ze mną prawie codzień bywał u nas. Z pożycia małżeńskiego mamy dwu synków Najstarszy Staś, to chrześniak ks. Stojałowskiego, średni nam umarł, a najmłodszemu Waluś, rok mu minął w lutym b. r. Przy Stasiu chorowałam bardzo na drgawki porodowe, niech Bóg broni każdej kobiety od takiej choroby. Przytomności męża, a szczególnie możności leczenia się zawdzięczam życie. Nauczona tem doświadczeniem, radzę Wam Siostry kochane, abyście w połogu zachowały wielką ostrożność i szukały rady u lekarzy, a nie spuszczały się na same „babskie

leki". Mąż mój pracuje jako tamiarz przy regulacyi rzek, lub przy pomiarach jako figurant.

Jako taki, prawie zawsze jest bliżej lub dalej w podróży, i tylko na niedzielę przyjeżdża do domu. Zima dopiero przygania go na stałe „zimowe leże“ do wioski. Rodzinna wioska męża w której mieszkamy Majdan zbydniowski, położona na lewym brzegu Sanu, a granicząca z Wólką turebską, oddalona jest ośm klm. od miasteczka Rozwadowa, a cztery klm. od stacyi kolejowej Żbydniów. Grunta w naszej wiosce są dobre, ale bardzo rozdrobnione, mógł dobrej ziemi płaci tu 1.500 do 2.000 zł. Rodzi się tu wszystko, a kobiety sadzą dużo cebuli, za którą, sprzedawaną na okolicznych targach, obywają domowe potrzeby.

Wioska nasza mała, coś z 90 chałup, ale mamy własną szkołę od trzech lat; Kółko rolnicze. Sklep tegoż Kółka wydzierzawiliśmy przed trzema laty, i gdy mąż wyjeżdża ja sprzedaje w sklepie. W sklepie mamy wszystko co na wsi potrzeba, jest wino, wódki w opieczutowanych flaszkach, trafika, wszelkie wiktuały, wędliny i t. d. Towary do sprzedaży bierzemy z „Bazaru“ w Tarnobrzegu i wogóle od katolików.

W domu dogląda i gospodarzy (przy Kółku nie mieszkamy) siostra męża dziewiętnasto-letnia dziewczyna.

Mieszkańcy naszej wioski nie są ani bardzo biedni, ani bogaci przeważnie są to tamiarze, którzy ocierając się o rozmaitych ludzi, mają trochę więcej, oświaty i zamiłowania do porządku, oby tylko pozbyć się chcieli swych wad, a to złości, zazdrości i gniewu, a nabyć trochę więcej uczciwości. Oj oświaty, oświaty u nas potrzeba. Przedstawwszy po krótkce dziś siebie, męża i swoją wioskę, w następnym liście opiszę wycieczkę jaką niedawno z mężem urządziliśmy sobie do Krakowa. Pozdrawiam Szan. Redakcyę i Siostry Czytelniczki.

Karolina Adamowa Zielińska.

Rady lekarskie.

Różne użytki ze sproszkowanego węgla. Węgiel świeżo wypalony zażywany wewnątrz okazał się pomocnym w wielu chorobach, jak np. piersiowych, żółciowych, w biegunce, trawiającej gorączce, wymiotach, kwasach żołądkowych i odbijaniu. W takim razie, osoby dorosłe zażywają po małej łyżeczce węgla dwa lub trzy razy na dzień, ze świeżem, letniem mlekiem, — albo też z sokiem z marchwi, lub z syropem cukrowym. Węgiel jest też skutecznym w zapaleniu gardła, użyty do płókania: — na złośliwe wrzody przykładą się proszek węglowy sam, lub z maścią zrobioną z 8 części makowego oleju, albo wieprzowego sadła, lub też soku z marchwi, do których idzie jedna część węgla. Przeciw odleżeniu ciała w chorobie, posypuje się zaognione części proszkiem węglanym, aby zapobiedz psuciu. Na otwartego raka przykładą się okład zrobiony ze sproszkowanego wę-

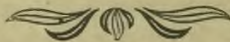
gła zmieszanego ze skrobaną marchwią, lub rzepą, które wprzód przez dobę muszą się odleżeć, aby zaczęły się fermentować, przez co będą skuteczniejsze. Proszkiem z węgla czyści się też zęby, co wzmacnia osłabione dziąsła.

Przeciw odmrożeniu. Dwie garści drobno posiekanej pokrzywy żegawki, zalewa się lekko wprzód zagrzany mianym olejem. Potem stawia się z naczyniem na całą dobę na ciepłym piecu lub w gorącym popiele, a następnie cedi się przez płótno. Odcedzony olej wlać trzeba do mocnej szklanej flaszki i dodać do niego drugie tyle mocnego spirytusu, oraz trochę goździkowego olejku. Gdy się to razem mocno skłóci, utworzy się maść żółtawa, którą smaruje się ręce, nogi, oraz te członki, które są na odmrożenie narażone, a maść ta je od niego zabezpieczy.

Olejek na wzmocnienie słuchu. Kawalek kamfory rozciera się i po trochu skrapia oliwą, której się szklanekę na nią wlewa. Później dodać trzeba 30 kropli olejku cynamonowego, 10 kropli olejku anyżowego i tyleż szpikanardowego, wszystko to razem mocno zmieszać. Dodaje się jeszcze do tego szczyptę korzonków rośliny zwanej *wołowy język* (po łacinie: *Anchusa officinalis*). Ten olejek leczy różne choroby słuchu, dzwonienie, szum w uszach, reumatyczne cierpienia, wzmacnia przytępiony słuch, a nawet go przywraca czasem. Wpuszcza się po kilka kropel do ucha i watą otwór zatyka, co parę razy na dzień trzeba powtórzyć.

Przeciw puchlinie wodnej, oraz podagrze, polecają pić odwar ze zwykłej pokrzywy. Inny środek skuteczny jest: Do kwarty reńskiego wina sypie się garść ziela zwanego *goryczka* (po łacinie *Gentiana Centaureum*), oraz garść ruty ogrodowej i gotuje się dopóty, aż trzecia część cieczy ubędzie. Wtedy zlewa się to wszystko bez cedzenia, do butelki, którą zatkaną, trzyma się na ciepłym piecu, lub w innym ciepłym miejscu. Tego płynu ma chory pić na ciepło, przez kilka dni, co godzina, nawet w nocy, po małej filiżance, wstrzymując się prztem od wszelkiego innego napoju i zachowując mierność w jedzeniu.

Woda gojąca rany. Świeżemi liśćmi z włoskiego orzecha napętnia się do połowy nowy gliniany garnek. Dolawszy go wodą, zagotować mocno. Odcedziwszy płyn przez płótno, dodaje się, na jego cztery części, piątą część dobrego winnego octu, zagranego wprzód aż do zawrzenia. Mięszaninę tę zagotować raz jeszcze i wystudzić, odcodzić, zlać w butelki, zakorkować i zachować do użytku na lat kilka. Dla zagojenia głębokich ran, przykładą się na nie szarpie moczone w tym płynie, odmieniając co jakiś czas, albo nastrzykiwać nim ranę. Na mniejsze rany przykładą się płótno namoczone w tej cieczy i wyciśnięte, które się często zmienia.





W Bielsku dnia 16 grudnia 1903.

RODZINA.

Są ludzie, zwłaszcza w naszych czasach, którzy twierdzą, że rodzina stanowi zbyt ciasną ramę, że krępuje wolność, a więc trzeba te ciasne ramy skruszyć, wprowadzić wolną miłość, a ogarniać sercem całą ludzkość.

Lecz kto nie zna uczuć rodzinnych, ten ich nie rozszerzy, nie zdoła przenieść na wielką rodzinę t. j. na naród swój i na jeszcze większą tj. na ludzkość.

Rodzina jest jakoby szkołą uczuć szlachetnych, gdzie nauka przychodzi prawie bezwiednie.

Trudno orzec, czy tę naukę zdobywa się więcej za pomocą serca, czy umysłu, ale to pewna, że człowiek jest w rodzinie wzięty całkowicie przez swe słabe i mocne strony. Jest on najpierw związany, wcielony w rodzinę i jedno bierze przez dziedzictwo przyrodzone; inne nabywa przez uczucia, a jeszcze trzecie wyrabia w sobie przez zastanowienie i wdzięczność.

W ciepłym środowisku rodzinnem czujemy, że ono nas poprzęda, ogarnia i wychodzi po za nas. I nie tylko małe dziecko czuje się otoczone opieką osłonią, ale zarówno z niem dorośli i starsi. Ręka potężniejsza od ludzkiej pojawia się nad rodziną. Jeśli istnieje świątynia nie zbudowana ręką człowieka, to jest nią rodzina. Bóg

w niej jest słodki, ojcowski, wszyscy tam mówią o Nim. Ojciec wyobraża Go w obec dziecka, dziecko mówi o Nim ojcu.

Rysy przodków odtworzone we wnukach dają nam nadzieję, że i my przeżyjemy siebie w potomkach naszych.

Chcecie znieść rodzinę, wyrzec się jej związków, jedni dla większej chwały Boga, drudzy dla dobra społeczeństwa?

Gdyby ciemności, przed stworzeniem świata istniejące, mogły znowu ogarnąć ziemię za nasze winy, gdyby Bóg mógł zniknąć z naszego horyzontu, gdyby wszystkie tradycje biblijne, wszystko co człowiek wrył na kamieniu mogło być zapomniane, a społeczeństwo sprowadzono do największego zamętu dwie kochające się istoty odnajdą zarodek nowego świata przy kolebce dziecka.

Nie tykajmy się rodziny! opierajmy się na rodzinie! Ojcowie i matki, jakiegokolwiek jest położenie wasze, jakiegokolwiek zawód, zachowajcie siebie i częśćkę waszego czasu dla rodziny. Wiecie, że zaniedbując rodzinę, zaniedbujecie to, co jest podstawą szczęścia i dobra, a chociażbyście pełnili największe usługi drugim, zniweczone one będą przez to zło, które wyrządzacie samym sobie.

Witaj Niepokalanie Poczęta!

*(W rocznicy 50 letniego jubileuszu uroczystości
Niepokalanego Poczęcia.)*



Hej, wesel się ludzkie plemię,
Bo ci wschodzi złota zorza,
I ośniewa całą ziemię,
Światłem łaski, — Matka Boża!

Raduje się wszystko w niebie
Że wielką swą wszechmocnością,
Bóg stwarza Matkę dla siebie,
I obdarza ją świętością.

Cherubini słodkie śpiewy,
Z niebios nucą zachwyceni:
Witaj święta Córko—Ewy,
Przez ciebie będą zbawieni.

Szatan drży na odgłos święta,
Bo jego dzieła zniszczone,
Głowę mu kruszy Jej pięta,
I przez Nią piekło zamknie.

Wielka radość — śliczne śpiewy,
Echo leci w przestwór wieków,
Bóg nam zesłał córkę Ewy,
Świątą ucieczkę grzeszników.

Uklękajcie ziemskie trony,
I ubogie wiejskie chatki;
Rozbrzmiewajcie z ludem dzwony
Głoście cześć Maryi, Matki.

Matko, zwróć zwrok świętości
Na lud nędzny i skrusz pęta,
Zasiej ziarno Twojej miłości,
Boś bez zmyzy jest poczęta.

Pod Twoją Matko, obronę,
Idziem po nadzieję cudu,
Że nam dasz wieczną koronę,
Sprawisz cudem jedność ludu.

Matko Anielskiego chleba,
Ciebie chcemy wiecznie sławić,
Zrób ziemię przedsionkiem nieba,
A przy zgonie racz nas zbawić.

≡ Srebrny bochenek chleba. ≡

Podanie górnicie.

(Dokończenie).

Ciebie wołam na pomoc! Ciebie ukrzyżowany, cudowny wizerunku Zbawiciela! Ciebie o Jezu!...

Łzy robotnika dwoma strugami z oczu płyną... A głód szarpie wnętrzności... pali trzewia... kasa...

— Jezu ratuj! Jezu ratuj! Jezu!!!

Co tam?... Światło się miga i chwieje jakby od dalekich błyskawic... Jasność snuje się po ścianie, migoce po caliźnie solnej, iskrzy się w kryształach soli...

Coraz jaśniej...

Matko Boska!!

Sto słońc na ścianie „działa“, pali się, miliardy gwiazd jakaś moc straszna na caliźnie zapaliła. Piorun tak oczu nieoślepi, jak oślepiają blaski oczy kruszaka...

Wśród słońc i gwiazd milionów widnieje ciemny posąg Chrystusa na krzyżu. Na głowie Jego ogromna srebrna korona, na pierśsiach złote serce, to serce kochające.. to serce...

Prawa ręka Ukrzyżowanego odrywa się od drzewa krzyża, wyciąga ją Jezus ku kruszakowi...

Przyskoczył górnik...

— O Jezu!!!

W rękach robotnika, jest bochenek chleba.

— Jedz...

Padł górnik na twarz i zmysły stracił.

Jak długo leżał, sam zgnać nie mógł. Gdy się obudził było ciemno.

Trzymając chleb w rękach, dobył żelaza, krzemienia i skrzesał ognia. Zapalił wiór sosnowy.

Chleb, Chleb!

Pamiętał przecie kruszak, że ze świętych rąk otrzymał bochenek chleba i nietyle to go już dziwi...

— Na Boga żywego! Przecież to nasz domowy bochen. Ta sama forma słomianki, ten sam, na wierzchu wypisany znak krzyża świętego.

Wszak to bochen z naszego pieca, to żona moja tak chleb znaczy.

Nie myślał wiele i począł jeść żarłocznie. Targał chleb kawałkami i jadł zgłodniały. Domowy jego pszeniczny chleb tylko jak miód słodki jakby z tartych migdałów i owoców zamorskich pieczony, jakby praśnym miodem przepojony...

Zjadł kruszak bochenek i zmorzył go sen twardy.

Kilka dni minęło, a górnik jak siedział na zapadłym dziale, tak siedzi...

Ale już nie rozpacza, a jeśli z oczu jego łzy płyną, to łzy szczęścia, ufności, wiary i nadziei.

Codzień Jezus Cudowny przylębkę chleba mu przynosi, codzień syty jest i zdrowy. A ręka Boska nawet wodę w bańce rozmnożyła bo górnik pije, a wody nie ubywa. Ciągłe wystarcza tej zimnej, źródlanej krynicznej wody.

Wyrachował już do pierwszego świętego zjawiska dni siedm i żywymi łzami szczęścia zapłakał, że w drugi piątek dostał nie przylębkę, lecz cały bochen chleba...

— Zatem ty Jezu dajesz mi to, co ubogi w mym dostaje domu. Zatem prawdą jest, że grosz dany ubogiemu nie przepada, że wspomagając biednego, daje się samemu sobie, że obcierając biedocie łzy, sam sobie je obcierasza...

A ludzie nie chcą poznać potęgi tej prawdy....

Cicho.

Czy górnika słuch myli? Czy własne oszukują go uszy? Wszak to zagrzmiało coś zdala?..

Znowu ucichło i znowu skałami zatrząśł huk daleki, jakby echo piorunu, jakby gdzieś zdaleka działa Jego Królewskiej Mości waliły... Strzelają skały! Ratuja mnie! Kopia się do mnie!... Rąbią caliznę.

Nabój za nabojem wali, aż drżą ściany.

O!

Kilofy robią! Kilofy pracują! Coraz bliżej, jeszcze bliżej...

Już przez ścianę słyszeć...

I jak młockarze w pięciu młóć, a uderzenie za uderzeniem ze stodoły słyszeć, tak gęsto i ostro pracują żelaza, żeby mię uwolnić, żeby mi życie ocalić. Pilno braciom mym górnikom, pilno...

Porwał kruszak za kilof i całą mocą rąbie ścianę.

Nie ubyło mu sił ani krzty.

Coraz cieńsza warstwa soli ich przegradza, coraz słabsza...

Światło błyska, złoty snop promieni w czarną czeluść wpada...

— Szczęść Boże! — wrzasnął górnik.

— Daj Panie Boże — odpowiedziało kilkadziesiąt głosów...

Przez otwór w zaliźnie wydobyto kruszaka w piec otwarty. Była tam brać górnicza, był sam pan „warcabnik“ wraz z żupnikiem. Nieśli dla kruszaka stare wino...

Żona górnika, jego dzieci i dziadus siwy klęczą przed cudownym wizerunkiem Chrystusa, dziękując Jezusowi za ocalenie męża, ojca żywiciela...

Kruszak leży krzyżem przed stopniami ołtarza, płacząc.

A ksiądz pleban przytwierdza do ram ołtarza wotum, wyobrażające — srebrny bochenek chleba.

—❧— Złote ziarnka. —❧—

Niech cię nigdy człowiecze nie ogarnia trwoga,
Przez najmniejszą szczelinę wchodzi łaska Boga.

Biedak jęczy i wzdycha,
Bóg mu taczkę popycha.

Gdy dziecię na świat przychodzi,
Nowy kęs chleba się rodzi.

Często poznaje się przy małych rzeczach kogoś, jak mało jest w nim szlachetności.

Strzeż się tych, którzy przewracają oczyma, bo oni napewno będą też przewracać i słowa.

Słówko o małżonkach.

O wiele szczęśliwiej żyliby ze sobą małżonkowie, gdyby chcieli trzymać się następujących przepisów:

1. Starać się domowe sprawy dla siebie samych zachować. Niezmiernie przeszkadza szczęściu małżeńskiemu rozpowiadać wszystkim, albo choćby tylko przyjaciółom i przyjaciółkom, lub nawet braciom i siostram o drobnych chwilowych nieporozumieniach. Nikomu nawet najściślejшему przyjacielowi nie powinno żadne z małżonków na drugie się skarżyć.

2. Wydatki należy zastosować do dochodów, a pamiętać też o tem, ażeby coś na „czarną chwilę“ odłożyć.

3. We wzajemnem ze sobą postępowaniu o ile możności taką kierować się uprzejmością, jaka panowała w czasach „narzeczeństwa“.

4. Pamiętać zawsze o tem, że mąż lub żona nie jest i nie może być aniołem, tylko jest człowiekiem ułomnym.

5. Starać się wzajemnie zawsze być pociechą, pomocą i współczującym przyjacielem dla drugiego.

6. W domu równą kierować się wzajemną uprzejmością jak w obec obcych.

7. Własne błędy uznawać z ochotą i nie upierać się przy tem, jakoby się miało słuszność, jeżeli w rzeczywistości ma się niesłuszność.

8. Rozdrażnionego nie drażnić jeszcze więcej sprzeciwianiem się, ale odczekać cierpliwie chwili spokojnej dla spokojnego rozmówienia się.

9. Ze słownika usunąć raz na zawsze wyrazy: obraza, obrażanie się, a kierować się niezmiernie jak najzupełniejszą otwartością.

Mąż w żonie, a żona w mężu, najzupełniejsze powinni pokładać zaufanie i żadnych tajemnic przed sobą mieć nie powinni.

10. Szczęściem jest prawdziwem, jeżeli w chwilach grożącego niepokoju małżeńskiego lub nieporozumień, jedno przynajmniej z małżonków zachowa tyle rozsądku, by drugie poprowadzić przed obraz świętej Rodziny, na obraz ten wskazać i pod nim się rozmówić spokojnie.

RADY GOSPODARCZE.

Piwo domowe. 4 kilogramy cukrowej mąki i $\frac{1}{2}$ klg. chmielu wsypać do 16 litr wody i po półgodzinnem gotowaniu, zostawić dla fermentacyi, w ciepłym miejscu, na cały tydzień, potem zlać w butelki i używać.

Drugi sposób jest następujący: Pół klg. syropu zmieszać z 5 litrami wody wrzącej, dodać parę bobkowych liści, kawałek imbiru, trochę chmielu i gotować przez ćwierć godziny. Po ochłodzeniu rozrobić drożdżami dla fermentacyi. Gdy się wystoi, zlać w butelki.

Tania a smaczna kaszka. Wziąć jabłek, lub innych owoców, albo też warzyw-selerów, marchwi, lub pietruszki, obrać i utłuc w drewnianym albo kamiennym moździerzu, na miazgę. W to wmieścić pszennej mąki tyle, aby było gęste ciasto. Potem utrzeć je na tarle, z czego powstanie gruba kasza, którą rozkłada się na papierze lub płótnie i suszy się w umiarkowanym cieple. Można taką kaszę bez zepsucia, długo w ciepłym miejscu przechować.

Srodki na łatwe chwytanie ryb. 1) Zmieszawszy nasienie *lulka pospolitego*, utartego na proszek, z chlebowem ciastem, robić kulki i rzucać w wodę. Ryby połknąwszy je, odurzają się i pływają odwrócone grzbietem na dół. Łatwo je wtedy rękami chwytac. 2) Roztarłszy w moździerzu kamforę z kilku kroplami spirytusu, dodać drugą taką ilość bobrowego stroju, i ugnieść to ze smalcem na maść, którą gdy się posmaruje ręce i nogi, wejść w wodę, a ryby tłumnie się gromadzą i dają się łapać. 3) Tą samą maścią nasmarować kawałek mięsa i powiesić w wodzie, co także przynęca ryby. 4) Ciasto zarobione z mąki ze spirytusem rzucać w kulkach w wodę. Ryby odurzone nie uciekają od ręki.

Atrament w domu sporządzony. Listki róży czerwonej wsypać do glinanego garnka i zalawszy wodą rzeczną lub deszczową, gotować mocno, jak polewkę. Potem przecedzić przez płótno, wyciskając liście. Gdy jakiś czas postoi, znów przecedzić i dodać koperwasu. Gdyby po rozpuszczeniu tegoż, atrament okazał się nie dość czarny, trzeba jeszcze dodać koperwasu. Będzie to tani atrament i zachowa miły zapach róży, zwłaszcza, gdy po każdym pisaniu zatkamy kałamarz. Czarność jego można jeszcze wzmocnić dolaniem galasowego odwaru, albo wrzuceniem galasówek, by w niem mokły.

Inny atrament, bardzo trwały robi się z następujących rzeczy: